Nr. 149. — We Lwowie — Niedziela 30 Maja 1897. — Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi;

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Jubileusz rusko-russki.

Lwów d. 29. maja.

Wydział ruskiej Narodnej Rady (romańczukowskiej) uchwalił obchodzić w przyszłym roku „w całym kraju 50-letni jubileusz zniesienia pańszczyzny i rozbudzenia nowego życia narodowego pomiędzy Rusinami galicyjskimi“. Dalej, jak donosi *Diło*, uchwalił „poruczyć tę sprawę ruskiemu krajowemu komitetowi wyborczemu, jako pochodzącemu z wolnego wyboru wszystkich Rusinów i obejmującemu w sobie wszystkie stronnictwa ruskie. W uroczystościach musi wziąć udział naród cały, jak we Lwowie tak i w całym kraju“. Jakoż w rocznicę zniesienia pańszczyzny zebrał się komitet, i postanowił zwołać delegatów lwowskich towarzystw i instytucyj ruskich. W sprawie tej pisze wychodząca w Czerniowcach *Bukowyna*, organ narodowiecki, ale antyromańczukowski, co następuje:

„Tak więc narodowiecka Narodna Rada poruczyła obchód zniesienia pańszczyzny i rozbudzenia życia narodowego krajowemu komitetowi wyborczemu, złożonemu z narodowców i moskalofilów. Prezesem tego komitetu jest ks. Ozarkiewicz, były poseł, człowiek starej daty i typ dawnego Rutefica galicyjskiego. Wiceprezesami są Romańczuk i Bohdan Didycki — moskalofil. Sekretarzami są jeden narodowiec i jeden moskalofil. Komitet wykonawczy składa się z trzech narodowców i trzech moskalofilów. Taki sam jest skład pełnego komitetu.

„Komitet ten przeprowadzał wybory. My i radykali nie godziliśmy się na taką wspólną akcyę narodowców z moskalofilami jako na niemoralną. Ale *Diło* pisało wówczas, w grudniu: „A któż w świecie chwilową taktykę partyjną zalicza do programu?“ Otóż program narodowców jest inny, i moskalofilów inny, ale wróg nie jest jeden, ale podczas wyborów był dla nich jeden i ten sam wróg. Ruski krajowy komitet wyborczy nie wybrał swoich posłów, i mniejsza z tem, że wina tego nań spada. Po wyborach komitet się nie rozszedł, ale nadal pozostał, i obecnie bierze się do świątkowania jubileuszów narodowych, między innemi także jubileuszu naszego odrodzenia narodowego.

„Co do tego odrodzenia, to mamy w przyszłym roku podwójną przyczynę święcenia, mija bowiem 100 lat od pojawienia się „Eneidy“ Kotlarewskiego (pierwszy literacki utwór narodowo ruski) i rozbudzenia Rusinów galicyjskich w roku 1848. Ale — jak z *Diła* wynika — ruski krajowy komitet wyborczy nie myśli obchodzić jubileuszu „Eneidy“, więcej powszechnego, bo całą Ruś-Ukrainę obejmującego, tylko jubileusz prowincyonalny, Rusi austryackiej. Czemu to tak, nie wiemy, a w domysły bawić się nie chcemy. Czy moskalofilom nie było do smaku obchodzić także jubileuszu Ukrainy, czy też narodowcom nie pozwala na to patryotyzm prowincyonalny — nie wiemy. Na każdy atoli sposób dziwnie to wyglądać będzie, gdy jedni narodowcy obchodzić będą za rok także pamięć Kotlarewskiego, a drudzy w spółce z moskalofilami obchodzić go nie będą.“

Skąd ta łączność w tym wypadku? — pyta *Bukowyna*. — Przy obchodach przyszłorocznych nie będzie wspólnego bezpośredniego wroga jak przy wyborach. Będziem święcić jubileusze nie po to, aby pokonać wroga, ale aby siebie podnieść na duchu. Pośrednio wyjdzie to na manifestacyę także przeciw tym, którzy nasz naród gnębią, ale to dalszy cel jubileuszów; bliższym celem jest obliczenie sił swoich i nabytków przez te sto, a względnie pięćdziesiąt lat. Jakiemże prawem, jakim czołem mają także moskalofile święcić choćby tylko 50-letni jubileusz narodowego rozbudzenia Rusi austryackiej? Tego my zgoła pojąć nie jesteśmy w stanie — chyba, że znowu rozbudzenie narodowe oni po swojemu, a narodowcy po swojemu rozumią. Ten Didycki, który w roku 1866 skazał na śmierć Rusinów (w jego *Słowie* pojawił się po bitwie pod Sadową artykuł Naumowicza, oświadczający, że nie ma narodu ruskiego, tylko *adin narod* russki od Sanu po Kamczatkę; p. r. *G. N*) ten Didycki ma za rok urządzać jubileusze z Romańczukiem, który w roku 1868 założył był Proświtę! (Pierwsze czysto narodowe, przeważnie literackie towarzystwo ruskie, wymierzone przeciw moskalofilizmowi; p. r. *G. N.*) To już czysta komedya galicyjska. Wspólny komitet wyborczy nie ma tu nic do czynienia, bo to nie wybory, nie walka polityczna z przeciwnikiem — to ma być jubileusz programu narodowego a nie taktyki politycznej.“

Zrozumiała to — dodaje *Bukowyna* — nasza młodzież akademicka i na zaproszenie do udziału w (zwołanej na onegdaj) naradzie, podpisane przez Didyckiego tak odpisała:

„L. 243. Wydział ukraińsko ruskiego towarzystwa Akademiczna Hromada jednogłośnie uchwalił, nie brać udziału w komitecie, złożonym z delegatów lwowskich towarzystw ukraińsko-ruskich i moskalofilskich, a zawiązanym dla święcenia 50-letniego jubileuszu zniesienia pańszczyzny i odrodzenia narodowego. A to z następującego powodu: W skład komitetu weszli ludzie, którzy nietylko prawa do samoistnego rozwoju nam nie przyznają, ale którzy pracowali i pracują nad tem, aby na Rusi galicyjskiej zaszczepić najgrubszy obskurantyzm i serwilizm, i którzy nie strachają się najniegodziwszych środków tam, gdzie chodzi o obałamucenie opinii publicznej, albo o zdeptanie tego, co nosi na sobie znamię ukraińsko-ruskie:

„Młodzież ukraińsko-ruska zanadto jest świadoma swoich zasad narodowych i zanadto silnie wierzy w przyszłość swego narodu, iżby miała w przededniu 50-letniego jubileuszu odrodzenia narodowego i w chwili, gdy rozmagająca się z każdym dniem świadomość narodowa dobitnie piętnuje wszelkich zdrajców narodowych, łączyć się z tymi, dla których nie ma innych wyrazów jak tylko pogardy. Uchwałą tą zakładamy oraz protest w imieniu wszystkiej świadomej młodzieży ukraińsko-ruskiej przeciw temu, aby renegaci naszego narodu przemawiali do niego jako jego przedstawiciele, i pod nazwę Rusinów się podszywali. Lwów dnia 25. maja 1897. Za wydział towarzystwa Akademiczna Hromada (podpis.) *Sydor Hołubowicz* prezes — *Hryć Harmatij* sekretarz“.

Listy z kraju.

Chyrów d. 27 maja.

(Pożegnanie abituryentów).

W dniu dzisiejszym uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego święcił zakład naukowo-wychowawczy w Chyrowie piękną i podniosłą chwilę — było to publiczne pożegnanie abituryentów, którzy w trzech poprzednich dniach zdawali w konwikcie egzamin dojrzałości. Moment taki zawsze doniosłym jest w życiu młodzieńca, kiedy to właśnie po latach ciężkich prób i mozolnej pracy staje u kresu pierwszych swych życiowych zapasów. Mimowoli przed oczyma duszy stają wiośniane lata, znaczone nierzadko już doświadczeniem twardem, lecz w tej chwili człowiek o wszystkiem zapominać się zdaje i powtarza:

Nie trzeba się smucić,
Choć z oka łza spłynie,
Bo znów się słoneczkiem
Nasz pierścień odwinie...

Bo cudniej po rosie
Łan buja o wiośnie,
Bo z łez nam posiewu
Nadziei kwiat rośnie...

Wynik egzaminów był pomyślnym. 8 uczniów złożyło go chlubnie z odznaczeniem. Byli to następujący abituryenci: Koszko Władysław, hr. Marassé Renat, Midowicz Julian, Porębski Gustaw, Sobolewski Władysław, Trzciński Teofil, Wiwulski Antoni i Żebracki Kazimierz. 10 uczniów otrzymało dobre świadectwa, a mianowicie: Dzierzyński Janusz, Jorkasch-Koch Józef, Kostheim Kazimierz, Lewkowicz Jan, hr. Łoś Stefan, Markowski Maryan, Reklewski Władysław, Strzyżowski Adam, Strzyżowski Eugeniusz, Włyński Tadeusz; dwom pozwolono po feryach poprawić jeden przedmiot, a jednego reprobowano na rok. Jeżeli dobry wynik dawał otuchę i pociechę, to jednak inne jeszcze uczucie wzbierało w duszy tutejszych maturzystów z taką chwilą — uczucie tęsknoty i żalu za tem, co się opuszcza, a niepewności i obawy o przyszłość. Wśród tej garstki idącej dziś w świat szeroki stała młodzież, która w konwikcie chyrowskim pod opieką i kierownictwem swych wychowawców przepędziła spory szereg najszczęśliwszych lat życia, zżyła się z tym trybem i zwyczajami, przywykła do tej ciszy i wytrwałej pracy, wiodącej do poczucia obowiązku i sumienności — obecnie to wszystko trzeba opuścić, pożegnać, rozstać się na zawsze i rozpocząć dalszą wędrówkę i pracę, ale już o własnych siłach a wpośród rozlicznych niebezpieczeństw i trudów. Taka pora rozstania dla wszystkich jest ciężką, nic więc dziwnego, iż i żegnani i żegnający zostawali pod jej silnem wrażeniem.

Publiczne wręczenie świadectw maturycznych i pożegnanie odbyło się d 27 b. m. zrana w przestronnej sali popisowej zakładu, gdzie prócz młodzieży, grona rodziców i gości zebrali się przełożeni z p. inspektorem krajowym, dr. L. Germanem. Abituryenci zajęli osobne miejsce, a skoro przebrzmiały dźwięki wstępnej uwertury, odegranej z życiem przez zakładową orkiestrę, powstał p. inspektor i zanim rozdał świadectwa, przemówił gorąco do maturzystów i reszty uczniów. Pierwszym winszował owoców tej próby maturycznej, przestrzegał przed niebezpieczeństwami akademickiego życia i zachęcał ich gorąco, by to, co w zakładzie kształciło ich umysły i serca i to, czego się jeszcze nauczą, wyszło Bogu na chwałę a na pożytek Ojczyźnie. Młodszym kolegom zaś życzył, by brali przykład pracy wytrwałej w odchodzących i żeby kiedyś, gdy na nich kolej przyjdzie, tak również dobrze zdali egzamina — jak ci, których żegnają. Po skończonej przemowie wręczył p. inspektor abiturentom świadectwa dojrzałości, a odznaczonym celującym postępem rozdał nadto ks. rektor zakładu wspaniałe upominki w cennych dziełach naukowych.

Z podziękowaniem za tyloletnią pracę i opiekę i z pożegnaniem całego zakładu przemówił abituryent R. Marasse, a słowa jego szczere i proste przejęły wszystkich obecnych niekłamanem wzruszeniem. Odpowiadając na tę przemowę i żegnając zarazem imieniem przełożonych swoich wychowanków, powstał teraz ks. rektor Bapst. Mowa jego na wszystkich zrobiła silne wrażenie, a dałby Bóg, by ci, do których zwróconą była, nie zapomnieli jej myśli przewodniej i treści. Podniósł najprzód, że w tej chwili, kiedy pożegnać ma swych uczniów i rozstać się z nimi, uczucie radości i smutku go przejmuje — radości na widok tych tryumfów, jakie zdobyli w egzaminach, ale i smutku na myśl, iż na zawsze już rozstać się przychodzi z tymi, których się kochało, z którymi się żyło i dla ich dobra pracowało. Dał im też na drogę słowo przestrogi ojcowskiej i wskazał, czego się odtąd w życiu trzymać mają. Ten sam kierunek wiary, jaki ich prowadził dotychczas, winien im i nadal być drogim, strzedz się powinni fałszywej nauki bez wiary i Boga, nie pragnąć wolności bez prawa, bo taka wolność do prawdziwej niewoli prowadzi.

Większej wartości prawdziwej dla życia i wieczności ma człowiek kierujący się Bogiem i sumieniem — jak największa uczoność bez tych zasad. Miłość więc i szacunek dla wiary, która im w konwikcie wszczepiano, niech ich nie opuszcza nigdy, miłość dla prawa Bożego, odraza do wszystkiego, co nizkie i brudne, niech im towarzyszy w życiu, a staną się chlubą swych rodzin i zakładu, szczęściem dla siebie i drugich.

Gdy skończył ks. rektor, odegrała jeszcze kapela zakładowa hymn ludowy i tem zamknięto samą uroczystość. Wrażenia wszakże podobnie uroczystej chwili nie kończą się z jej zakończeniem. Zapisują się one głęboko w sercach wszystkich uczestników, wywołując u jednych dawne wspomnienia młodzieńcze:

Więc choć lat już przeszło tyle:
Myślą wracam w dawne chwile...
Jak tam słodko, jak tam błogo!
Niedotknięte bolem, trwogą!
Serca w niebo płynąć mogą...

Inni zachęcają się do wstępywania w ślad swych towarzyszy, by im kiedyś dorównać i dzielić ich wielkie tryumfy i zwycięstwa. A ci, którzy przedmiotem byli tego publicznego odznaczenia, również nie prędko zapomną te wzniosłe chwile i gdy

...sieroctwo otoczy
Kirem serce i oczy
I świat Boży zamieni w pustkowie;
To znów w duszy zwątlonej
Błyśnie listek zielony...

onych wspomnień lat młodych, nawołując do miłości drogich ideałów. Z tą myślą opuszczaliśmy salę popisową — ta nas prowadzić będzie dalej jednych w nowy okres zapasów i walk o lepszą dolę — innych dawną koleją powinności, wszystkich ożywionych jednak i wzmocnionych na duchu.

Umysł dziecięcy.

Nową metodę badania umysłowych zdolności u dzieci — wymyślili — naturalnie Niemcy i zarazem podają sposób, w jakiby ją można zastosować w pedagogii. W Wrocławiu mianowicie zrobiono spostrzeżenie, że pięciogodzinna ciągła nauka w wyższych szkołach sprowadza takie wyczerpanie i równoczesne rozdrażnienie nerwowe, że zniesienie pięciogodzinnej ciągłej nauki przed obiadem zdawało się nieodzowną koniecznością. Magistrat, nim wydał ścisłe do tego przepisy, prosił sekcyi hygienicznej śląskiego towarzystwa, pielęgnującego rodzimą cywilizacyę, aby wypowiedziała swoje zdanie o nauce pięciogodzinnej. Do sekcyi owej należy znany u Niemców hygienista prof. Fluegge, a oprócz niego profesorowie Herman Cohn i Jacobi. Zaprosili oni do swego grona jeszcze kilku lekarzy i pedagogów i zajęli się przedewszystkiem pytaniem jaką metodą najlepiejby było zbadać, do jakiego stopnia nauka szkolna wysila uczniów.

Do wyboru było sposobów wiele. Austryacki pedagog Burgenstein kazał kilku klasom przez godzinę wyrabiać nieznaczne rachunkowe zadania t. j. dodawać i mnożyć i po każdych dziesięciu minutach przez dawać chłopcom pięć minut odpoczynku. Sikorski i Hoepeneer kazali chłopcom pisać za dyktatem. Burgenstein doszedł do niespodziewanego rezultatu. W ostatnim kwadransie dzieci wyrobiły o 40 procent więcej zadań niż w kwadransach poprzednich, ale za to ilość błędów się zdwoiła. Swoją drogą skonstatowano, że najbiedniej rachowali chłopcy w trzecim kwadransie.

Niektórzy badacze, a między nimi i psychiatra hajdelberski profesor Kraepelin doszedł do wniosku, że [illegible] wa nuży dziecko. Fakt znacznie większej ilości zadań wyrobionych w ostatnim kwadransie przypisał on szybko wzrastającemu u dzieci wćwiczeniu się w pewien rodzaj pracy umysłowej. Że szkodliwy wpływ umysłowej pracy nie odbija się na dziecku z całą siłą, to zawdzięczamy boskiemu darowi „nieuwagi“ albo „swawoli“.

Obrady komisyi sekcyjnej dały zupełnie inny rezultat. Mniemała ona, że zajęcie się uczniów zadaniami rachunkowymi szybko słabnie, wskutek czego ku końcowi godziny mniej starannie, a przeto szybciej, ale zarazem gorzej pracują. Praca, jaką reprezentuje rachowanie przez godzinę, wymaga trwałego natężenia umysłu, ale praca ta nie jest taką, jak podczas normalnej nauki w szkole. Podczas tej ostatniej wykład nauczyciela przerywany jest wypytywaniem uczniów, powtarzaniem tego samego, co już raz powiedziano, streszczaniem tego, nad czem się rozwlekano itd. Praca umysłu dziecięcego podczas przysłuchiwania się rekapitulacyom nauczyciela i powtarzaniu kolegów jest o wiele mniejszą od tej, jakiej wymaga ciągłe rachowanie i pisanie za dyktatem.

Komisya postanowiła obserwować dzieci tylko na początku i u końca godzin szkolnych. Kazano uczniom na początku godziny przez dziesięć minut dodawać i mnożyć, potem szedł wykład zwykłym trybem, a przed końcem godziny znowu przez dziesięć minut musieli rachować. Z porównania, do czego jest zdolny uczeń na początku lekcyi, a do czego na jej końcu, miało wyniknąć, jaką pracę przeciętnie wykonywa jego umysł w ciągu zwyczajnej lekcyi. Wadą było tu to, iż zdolność do rachunków jest osobnym talentem i ten, kto wolniej rachuje,

---

33

SAD FIGOWY.

Napisał

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

Widzę je już teraz na klombach dobrze utrzymanych, czyściutkich aż do pedanteryi, pociętych alejami, ujęte w żelazne pieścienie z czerwonymi lub żółtymi tabliczkami, ogród aklimatyzacyjny, rozsady, szkółkę drzew owocowych, inspekty i oranżerye, bibliotekę, zbiory, zielniki, salę wykładową na odczyty, pracownia chemiczna i fizyki roślinnej. Niczego sobie nie pożałujemy, a wszystko będziemy mieli zbytkowne, wszystkiego w bród, wszystko wspaniałe. Ci panowie, co się zjeżdżali, aby pracować w naszych laboratoryach, będą mieszkali w osobnym na to tylko wzniesionym budynku i pytać będą sami siebie: czy to sen, czy to rzeczywistość?... Amerykanie, ludzie praktyczni twierdzą, że cokolwiek się robi, zawsze się powinno mieć niejakie względy dla gawiedź, która tworzy większość w rodzaju ludzkim i że tylko pod tym warunkiem można zdobyć prawdziwe powodzenie. Będziemy przeto mieli w zakładzie labirynt, wodotryski, bażantarnie, menażeryę, małpy, rajskie ptaki, strusie, dzikie muflony, nosorożce i żyrafy — gawiedź ma słabość do żyraf. Będziemy też mieli własną salę na uroczystości, własny pawilon koncertowy i Pan Bóg wie co jeszcze. Moglibyśmy nawet zawrzeć kontrakt z tulońską muzyką marynarską!... Widzisz, że schodzę do szczegółów, a jak mówi Kasia, mają one swoją wagę... Cóż to, dałeś zagasnąć cygaru, nie umiesz palić!

Sylwery słuchał całej niespodziewanej przemowy z okiem nieruchomo utkwionem w wuja. Nie widział go, bo był olśniony.

— A propos, co myślisz o tej panience?

— Nic o niej nie myślę.

— Nie możesz zaprzeczyć, że była bardzo piękną. Oh, ale nie myśl, że mam zamiar zmusić cię siłą do ożenienia się z nią. Może pragniesz zostać kawalerem. Kobiety są czasami bardzo pożytecznymi pomocnikami, ale niemniej często bywają kulą u nogi... ale wracajmy do naszej sprawy. Chyba się obrazisz, gdy ci się przyznam, żem zasięgnął informacyi, zanim postawiłem ci jakąkolwiek propozycyę. W rzeczach botanicznych odznaczam się jaskrawą ignorancyą.

Potrafię bardzo sumiennie i łatwo odróżnić grzyby jadalne od takich, które nimi nie są, ale po za tem wiem o nich tyle, co i ta dobra kobieta, która mnie własną piersią karmiła. Wyciągając cię na rozmowy upewniłem się, żeś chłopiec bardzo utalentowany, że masz łatwe pojęcie i bystrą inteligencyę, szybko rozcinającą wątpliwości, ale co warta twoja wiedza, o tem mógł mi tylko jeden kompetentny człowiek powiedzieć... Wspominałeś mi o wielkim botaniku, profesorze i zarządcy muzealnym, któregoś kiedyś tam spotkał na Fenouillet'cie i z którym, jak się dowiaduję, utrzymujesz bardzo żywą korespondencyę. Pisałem do niego i dostałem natychmiast odpowiedź. Nie pokażę ci jej, bo bym mógł zadrasnąć twoją skromność. Pan Martigue zapewnia mnie, że masz powołanie i namiętność botaniczną, że miałbyś jako przyrodnik wielką przyszłość przed sobą, gdyby rzemiosło, któreś wybrał, nie przeszkadzało ci oddać się w całości nauce, żeś mu niedawno posłał monografię bardzo ciekawą jakiegoś gatunku, należącego do jakiejś rodziny, że są dwa rodzaje botaników, opisywaczów i fizyologistów, że ty masz równie wielkie dane do studyów mikroskopowych jak i... jakżeż on się wyraził?... aha, jak i do diagnozy nowych rodzajów. Możnaby ci zarzucić, że jesteś dopiero młodzieniaszkiem, ale ja byłem zawsze zdania, iż młodość to nadzieja, a nadzieja jest najważniejszym darem i talentem. Krótko mówiąc, otrzymawszy ten oto list i rozważywszy treść jego, postanowiłem zamianować cię dyrektorem mego ogrodu botanicznego i nielicząc kosztów przesiedlenia się twego, ani w razie potrzeby kosztów reprezentacyi, wyznaczam ci od dziś roczną płacę dwudziestu tysięcy franków. Zgadzasz się?

Sylwery nie był w możności dać jakąkolwiek odpowiedź, ale bladość twarzy jasno za niego przemawiała. Niekiedy człowiek blednie ze szczęścia.

— Kto milczy, ten się zgadza! Do trzech dni wrócisz do Hyères, wypowiesz służbę u hrabiny i pojedziesz do Paryża, aby się rozmówić z uczonym przyjacielem, co ci odsłoni tajemnice ogrodu botanicznego. Potem pojedziesz badać je w innych zakładach do Anglii, Holandyi i dalej. Będziesz badał, uczył się i notował wszystko. Podczas tego ja skoczę do Ameryki, a z powrotem wysłucham relacyi. Jeszcze raz ci powtarzam, nie wzdragaj się przed wielkimi cyframi! Chcę działać na wielką skalę, aby o wszystkiem głośno mówiono. A zresztą bądź bez obawy, Ja jestem człowiek ostrożny, zrobię wkrótce testament, z którego pewnie będziesz zadowolony, bo zapewnię w nim przyszłość i ogrodowi i tobie.

Sylwery prawie przytomność tracił. Przed oczyma tańczyły mu jasne kółka, w uszach mu coś brzęczało, a pulsa biły jakby młotki. Pytał sam siebie: „Czy to wuj przemawia do mnie? I czy to ja go słucham?“

— Żądam od ciebie tylko jednej rzeczy — dodał Trayaz — wszyscy jesteśmy trochę próżni, a co do mnie, to chciałbym, aby nad bramą sztachet naszego ogrodu był napis i aby z niego przechodzący mogli się dowiedzieć, kto jest fundatorem ogrodu.

Sylwery odzyskał głos, rzucił się do wuja, a chwyciwszy go za obie dłonie, rzekł:

— Napis ten będzie wyryty złotymi literami, wielkimi jak ja sam, ale doprawdy, nie wiem jak wujowi powiedzieć...

— Ahaa! namyśliłeś się! — przerwał Trayaz — udało mi się przekonać cię, że milionerzy nie są znowu tacy źli i że się mogą na co przydać! Ba, ba, nie dziękuj mi zbytnio, bo każdy zawsze o sobie myśli, gdy innych uszczęśliwia. Nie miałeś słuszności, gdyś mną gardził, ale dobrześ czynił, gdyś się litował nademną. Zajmuję się nietylko własną chwałą i jeszcze zanim miałem zaszczyt poznać się z tobą, odkryłem, że sto razy jest łatwiej zebrać majątek, niż używać go, że są kąski, których nie można połknąć i że najbiedniejszym z pomiędzy biednych jest ten, kto nie wie, co z własnem mieniem począć. Krótko mówiąc, dusiłem się od nudów. Nasze przedsięwzięcie dostarczy mi roboty i trochę roskoszy na długie dni, będzie solą w posępnej egzystencyi mojej i dzięki tobie już się nie będę nudził. Idź synu marzyć o tem, co cię spotkało, a wrócimy jeszcze do tego przedmiotu nim odjedziesz... Zdaje się, że jesteś równie zdziwiony, jak ukontentowany. Pewien Amerykanin określił mnie raz w ten sposób: *„Jou ave a Jack-in-the boex“*. I wcale nie skłamał: czy w złem czy w dobrem jestem jak pakiet niespodzianek. Umiałeś się podobać dobremu Dżakowi i jestem pewny, że zostaniemy zawsze dobrymi przyjaciółmi.

Sylwery wrócił do siebie przez bibliotekę, która się łączyła z jego pokojem kręconymi schodami, a z kancelaryą Trayaz'a kurytarzem z okrągłem oknem w murze. Przechodząc przez ten kurytarz, spostrzegł na podłodze błyszczący przedmiot, który podniósł. Była to emaliowana złota broszka w kształcie jaszczurki, kąsającej własny ogon. Znał tę broszkę i wiedział czyją była. Równocześnie przypomniał sobie także, że podczas gdy siedział zasłuchany w słowa wuja, dwa razy mu się zdawało, iż za drzwiami słyszał szelest jedwabnej sukni.

Jak niespodziewane nieszczęście tak i nagła a wielka radość przytłacza duszę, ale rany przez radość zadane są rozkoszne. Uczuł potrzebę wystawienia swego szczęścia na działanie świeżego powietrza.

(C. d. n.)

jeszcze tem samem nie dowodzi, jakoby wogóle był słabszego umysłu, czyteż miał umysł bardziej znużony. Dlatego na wniosek prof. Ebbinghausa zastosowano także metodę pamięciową. Nauczyciel wygłaszał kilka cyfr, a uczniowie mieli je z pamięci, jak który umiał, wypisać. Działo się to tak także przez dziesięć pierwszych minut lekcyi i przez dziesięć ostatnich.

I to nie dawało jeszcze słusznej podstawy do wniosków, zastosowano więc metodę trzecią, która miała dać miarę właściwą inteligencyi ogólnej ucznia. Rozdano uczniom teksty, w których albo zgłoski, albo całe słowa były opuszczone i kazano uczniom opuszczenia tych się domyśleć i wypełnić je. Praca taka trwała przez pięć minut na początku lekcyi i na końcu. Rezultat miał pokazać, ile zgłosek czy słów wypełnili uczniowie dobrze, ile bezmyślnie, a ile zostawili swemu losowi.

Wszystkie trzy metody wypraktykowano. Pokazało się, że naturalnie, że im dzieci były starsze, tem mogły i dłużej pracować i trudniejsze zadania wykonywać. Różnice między klasami wystąpiły najjaskrawiej w rezultacie metody skombinowanej, gdzie trzeba było uzupełniać słowa lub zdania. Rezultat obu innych metod a zwłaszcza metody rachunkowej dał różnice między poszczególnymi osobnikami. Pochodzą owe różnice stąd, bo we wszystkich metodach, a zwłaszcza w pamięciowych nie chodziło o wiedzę uczniów, lecz o przeciętne uzdolnienie, a ono w niższej klasie może być u danego ucznia większe niż u innego z klasy wyższej.

Uczniowie nawet z jednej klasy różnią się między sobą zdolnościami. Dlatego każdą klasę, poddaną badaniu, podzielono na trzy oddziały wedle tego, jakie stopnie uczniowie w niej dostali w ostatniem świadectwie. Potem przeciętną wytrzymałość obliczano dla każdego oddziału z osobna. Ciekawy rezultat dały ćwiczenia pamięciowe. Uczniowie na ogół słabsi w tych ćwiczeniach, okazali się wytrzymalszymi od uczniów z oddziału pierwszego. Zdolność widać do reprodukowania szeregu wrażeń niezależnych jest często u słabszych inteligencyi znacznie silniej rozwinięta niż u bardzo inteligentnych chłopców. Wynika z tego, że uczniowie zdolniejsi mają gorszą pamięć od mniej zdolnych. Co do rachunków, to rezultat był normalny, oddział pierwszy, tj. uczniowie najlepsi, najsłabiej i najlepiej rozwiązywali zadania. W innych oddziałach okazała się następująca anormalność: uczniowie drugiego oddziału rachowali o 10 prc. gorzej od uczniów oddziału pierwszego, ale uczniowie oddziału trzeciego, najgorszego, rachowali przeciętnie lepiej od drugiego. Wynika stąd, że najsłabsze inteligencye wcale nie są zarazem najgorszymi rachmistrzami.

Inaczej rzecz się miała z metodą skombinowaną, najlepszym miernikiem zdolności ucznia. Ilość dokonanej pracy zmniejszała się równomiernie od pierwszego oddziału do trzeciego, a na odwrót ilość błędów zwiększała się. Przytem różnice między poszczególnymi oddziałami były większe w klasach niższych. Im wyższa klasa, tem zadania i co do ilości i co do błędów były bardziej do siebie w wszystkich uczniów podobne.

Aby zbadać stopień znużenia umysłowego uczniów, dawano im na początku i na końcu każdej z pięciu godzin dziennej nauki najprzód zadania rachunkowe, które musieli przez dziesięć minut wyrabiać. Z rezultatu tej próby wcale nie było widać, aby pięciogodzinna nauka zbytnio nużyła uczniów.

Wprawdzie ilość błędów zwiększała się powoli z 11 prc. na 19 prc., a nawet w niektórych razach do 22 prc., ale było to rezultatem nie samego tylko znużenia, lecz także coraz większej niewagi. Uwaga uczniów musiała się zmniejszać o tyle, o ile interes dla jednakowego zajęcia słabł i stąd ilość błędów wzrastała. Komisya też wypowiedziała zdanie, że pewien stopień umysłowego znużenia jest czemś tak naturalnem, iż nie można go uważać za rzecz szkodliwą.

Inny rezultat dała metoda skombinowana. W wyższych klasach uczniowie znacznie mniej ilość zgłosek i słów w wyznaczonym czasie wypełnili. Z każdą godziną wypełniali ich coraz więcej, ale też równocześnie wzrastała ilość błędów, natomiast w klasach niższych, w pierwszych godzinach uczniowie wypełniali bardzo dużo i słów i zgłosek, ale z każdą godziną i ilość błędów i ilość wykonanej pracy mocno się zmniejszała.

Komisya doszła na tej podstawie do wniosku, że u uczniów klas niższych nauka, trwająca przez kilka godzin z rzędu, wyczerpuje powoli siłę umysłu, tak, że po czwartej lekcyi są już bardzo znużeni. Wypowiedziała tedy zdanie, iż w niższych klasach piąta z rzędu lekcya prawie wcale nie przynosi pożytku uczniom.

Zbrodnia dawidowska.

Lwów d. 28 maja.

Popołudniową rozprawę wypełnił dalszy ciąg przesłuchiwania oskarżonych.

Mikołaj Jurkiewicz zeznał, że wyniósł na rękach z chaty wyborczej zastrzelonego tam chłopa. Otaczający go kompanionowie zakrzyknęli po ujrzeniu trupa: „Jaśka Szeremetę zastrzelili!" Jaśko Szeremeta był krewnym Jurkiewicza, to też na taki okrzyk rzucił się gwałtownie do chaty, a gdy zastrzelonego chłopa wyniósł na dwór, przekonał się, że to był Dacko.

Szczepan Stecko, przesłuchiwany po Janie Najdzie, który nic ciekawego nie zeznał, obwinia Szeremetę wyraźnie o to, iż bił kołem Popiela. Skonfrontowany z Szeremetą podtrzymuje swoje zeznanie. Obwinia dawidowskich ludzi o wielką zaciekłość — a na fakt, iż nie brał udziału w mordzie, powołuje trzech świadków. Będą oni później przesłuchani.

Jan Telega przyznaje się, że go bili towarzysze, zresztą mu zupełnie nieznani, bo ze wsi nie zna nikogo(!) wcisnęli mu kół w garść, kazali bić i on też raz leżącego na ziemi Popiela uderzył owym kołem. Potem odrzucił kół i prosił bijących „już darujcie mu życie!" — ale nie posłuchali.

Eliasz Jurkiewicz twierdzi, że nie bił Popiela. Szeremeta w śledztwie twierdził o Eliaszu, że bił kołem Popiela nawet już wtedy, gdy inni zaprzestali bicia. Wczoraj na rozprawie odwołał Szeremeta powyższe twierdzenie, mówiąc, że w śledztwie skłamał, bo Eliasza widział tylko z kołem w ręku, a czy bił, tego nie wie. Eliasz nawet koła się wypiera.

Wasyl Nakoneczny przyznaje się, że bił Popiela po Szeremecie, leżącego już się nie ruszającego. Bił krótkim kołem z płota dwa razy. Koły takie krótszy i dłuższy złożone są w sądzie na okaz. Szeremeta w śledztwie twierdził, że Nakoneczny kilkanaście razy bił Popiela, kopał go butami i odgrażał się głośno, iż go musi zabić. Skonfrontowany z Nakonecznym, odwołuje to obwinienie, a Nakoneczny także się nie przyznaje do niczego innego, jak tylko do dwóch uderzeń.

Bernard Tokarski wszystkiemu zaprzecza, tak samo też Wawrzyniec Grab i Wojciech Rybczyński, który twierdził, że zwłoki Popiela były zanurzone w błocie. Przyszedłszy do miejsca, gdzie leżały, laską zaczął błoto rozgartywać i z tego to ruchu zapewne powstała plotka, iż i on bił Popiela.

Piotr Loster, na którym ciąży zarzut zwierzęcego zachowania się podczas zbrodni, na wszystkie pytania odpowiada, iż nic nie pamięta, bo był pijany, mimo to jednak pamięta dobrze nawet drobiazgowe szczegóły, które mogą na jego korzyść przemawiać.

Po przesłuchaniu Lostra odroczył przewodniczący rozprawę do dnia następnego.

Z pomiędzy obwinionych o ciężkie skaleczenie została już tylko do przesłuchania Brygida Grabówna. Inni oskarżeni odpowiadają za mniej karygodne przestępstwa.

Lwów d. 29 maja.

Dziś o godz. 9. zaczęła się rozprawa przesłuchaniem jedynej wśród oskarżonych kobiety Brygidy Grab, której zeznania niczem się nie różnią od zeznań poczynionych przez chłopów. Nie przyznaje się do bicia Popiela; nie było jej nawet tam gdzie go zabijano, a na dowód tego prosi o przesłuchanie Franciszki Korzeniowskiej, co trybunał uchwalił.

W dalszym ciągu przesłuchano cały szereg obwinionych o napad na lokal żandarmeryi, w którym się Popiel zatarasował, zanim go chłopi wywlekli. Wszyscy oni wypierają się zarzuconej im winy.

Oskarżony Józef Mazur, ten sam, który odgrażał się, że obejmie komendę nad urlopnikami, wypiera się również wszelkiej winy, zgromadził on wprawdzie urlopników przed lokal wyborczy, ale tylko na to, ażeby pokazać Popielowi, że jest ich wielu.

Zeznania Jana Barana, oskarżonego o gwałt przez groźby i napad na żandarmeryę, są wręcz przeciwne temu, co zeznał podczas śledztwa. Na uwagę o tem przewodniczącego, twierdzi Baran, że prowadzący śledztwo radzca Hayderer nie odczytywał mu protokołu zeznań, lecz kazał go bez czytania podpisać. Wobec tego zażądał dr. Lilien zawezwania jako świadków pana Hayderera, oraz trzech auskultantów, którzy protokołowali zeznania Stecki.

Prokurator Seredowski sprzeciwił się temu, wychodząc ze stanowiska, że tradycya lwowskiego sądu wyklucza możność nieodczytywania zeznającym protokołu przed podpisaniem. Nazwał on żądanie obrony insynuacyą. Dr. Lilien replikował, zaś trybunał rozstrzygnie tę kwestyę później.

Poczem odroczono rozprawę do południa.

Czas odnowić przedpłatę

KRONIKA.

Lwów d. 29. maja.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów pocztowych: Lischego Freiheitera we Lwowie, Juliusza Głodzińskiego w Jaśle, Józefa Mayeringa i Leizora Izraelowicza we Lwowie, Adama Puchałę w Przemyślu, Juliusza Glassgalla i Hiacynta Bieniawskiego we Lwowie, Teofila Solskiego w Wadowicach, Wincentego Kółka w Krakowie, Maurycego Bardacha w Dukli, Judę Cellera w Buczaczu, Anton. Kostyszyna we Lwowie, Stan. Szymańskiego w Jaśle, Wacława Matejkę w Krakowie, Franciszka Swięcha w Bembicy, Marcina Zycha w Zakopanem, Eugeniusza Barewicza, Maryana Linharotta, Jana Gawlikowskiego, Jerzego Barącza i Wojciecha Gawrońskiego we Lwowie, Jerzego Feciaka w Żółkwi, Karola Fialę we Lwowie i Kazimierza Bieguna w Nowym Sączu, a nadto ekspedytorów pocztowych: Onufrego Gudza w Krośnie, Franciszka Waszka we Lwowie i Jakóba Steinera w Stanisławowie asystentami pocztowymi; a dyrekcya poczt przeniosła Liszego Freiheitera do Brzeżan, Juliusza Głodzińskiego i Stanisława Szymańskiego do Sanoka, Leizora Izraelowicza do Gródka, Adama Puchałę i Franciszka Święcha do Rzeszowa, Teofila Solskiego do Oświęcimia, Jerzego Feciaka do Tarnopola i Franciszka Waszka do Białej — pozostawiając resztę nowomianowanych w ich dotychczasowem miejscu pobytu.

Dyrekcya poczt przeniosła oficyałów pocztowych: Piotra Pieściorowskiego z Bochni do Lwowa, Józefa Kapturkiewicza z Rzeszowa do Bochni, i Wojciecha Baudera ze Śniatyna do Sambora, a nadto asystentów pocztowych: Leona Chomickiego z Nowego Sącza do Lwowa i Wilhelma Brücknera z Gródka do Łańcuta.

Uroczysty obchód jubileuszowy na pamiątkę dwudziestej piątej rocznicy wstąpienia do III zakonu św. Franciszka papieża Leona XIII odbędzie się w niedzielę 30. bm. w kościele OO. Bernardynów staraniem komitetu polskich tercyarzy. O g. 8 rano wotywa śpiewana, o ½11 uroczysta suma pontyfikalna, podczas której kazanie wygłosi O. Czesław Bogdalski, a o 6 wieczorem uroczyste nieszpory, po których kazanie mieć będzie ks. prałat Gnatowski.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać. Przeniesieni księża kooperatorzy. Jan Karol Stecz z Załoziec do Przemyślan, Tytus Zajączkowski z Przemyślan do Załosiec. Prezentę na benefic. reg. coll. w Waszkowcach otrzymał ks. Edward Karnecki.

Dyecezya przemyska. Odznaczeni *usu Roch. et Mant.* ks. Feliks Rudnicki, prob. w Golcowy; *usu expos. can.* ks. Jakób Czarnota, prob. w Gwoźnicy górnej. Instytuowani kan. na prob. w Futomy ks. Walenty Krupiński, admin. tamże; na prob. w Dylągowy ks. Jan Steliński, admin. tamtejszy. Ks. biskup sufragan odbędzie wizytę kanoniczną dekanatu sanockiego w następującym porządku: w maju d. 29 Zagórz, d. 30 Poraż, d. 31 Niebieszczany (konsekracya w. ołtarza), w czerwcu dnia 1 i 2 Bukowsko (konsekracya kościoła), d. 3 Nowotaniec d. 4 Dudyńce, d. 5 Zarszyn, d. 6 Besko, d. 7 Trześniow (poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół), d. 7 Jasionów, d. 8. Jaśmierz, d. 10 Strachocina (poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół), d. 11 Grabownica, d. 12 Dydnia, d. 13 i 14 Sanok (konsekracya kościoła).

II zjazd katechetów odbędzie się we Lwowie 26., 27. i 28. sierpnia.

Złote wesele obchodzili dnia 23 bm. pp. Konstanty i Aniela ze Szczepańskich Matczyńscy w Łapszynie pod Brzeżanem.

Z armii. Asystentami lekarskimi w rezerwie mianowani zostali dotychczasowi zastępcy asyst. lek. dr. Bronisław Porzycki przy szpit. garn. nr. 14 we Lwowie; dr. Józef Jilek przy szpit. garn. nr 3 w Przemyślu, Miecz. Truksa przy 3 pułku uł., dr. Jan Koczwiński przy 52 pp.; dr. Stan. Poźniak przy szpit. garn. nr. 15 w Krakowie, dr. Edward Pivel przy szpit. garn nr. 14 we Lwowie.

W stan spoczynku przeniesiony na własne żądanie szef intendantury 11 korpusu, starszy intendent wojskowy 1 klasy Karol Eder.

Przeniesiony szef intedentury 3 korpusu, starszy intedent 1 kl. Edward Łuszyński w tym samym charakterze służbowym do 11 korpusu.

Pojedynki parlamentarne. Oprócz pojedynku dziesięciu posłów z prawicy z posłem Pesslerem, o czem doniosło nasze sprawozdanie telegraficzne z piątkowego posiedzenia Izby posłów, — ma się jeszcze odbyć pojedynek między posłami Dykiem i Pradem. Prade bowiem na piątkowem posiedzeniu uderzył Dyka pięścią w piersi.

Politycy nafciarscy. Odnośnie do naszej wczorajszej notatki pod tym tytułem umieszczonej, otrzymujemy następujące pismo: Na podstawie §. 19 ustawy pras. upraszam o zamieszczenie w najbliższym numerze *Gazety Narodowej* następując go sprostowania: W kronice dzisiejszego numeru *Gazety Narodowej* podana jest wiadomość, jakobym ja na zgromadzeniu delegatów Rady miejskiej bronił wniosku o adres dziękczynny do rządu z powodu rozporządzeń językowych dla Czech i Morawii. Wiadomość ta jest zupełnie mylna. Na dwóch zgromadzeniach delegatów Rady miejskiej występywałem **przeciw** takiemu wnioskowi, szczegółowo to uzasadniając. Natomiast broniłem wniosku o zwołanie zgromadzenia wyborców miasta Lwowa, któreby poparło program autonomiczny, zawarty w adresie większości Izby poselskiej. Z poważaniem

Tadeusz Romanowicz.

Co do wniosku tego, bronionego przez p. Romanowicza, odnosi się właśnie nasza onegdajsza uwaga: „iż niepowetowaną szkodą mogłoby być wszczynanie obecnie w kraju naszym, dość już wyborami skołatanym, jakiejkolwiek akcyi politycznej". Tem większą zaś musiałaby być szkoda, iż dałoby się sposobność do rozruszania politycznych namiętności **wyłącznie dla celu demonstracyjnego**. Program na sile niczby nie zyskał a demostracyjne uchwały zebrań poszczególnych wyborców w danym wypadku są zupełnie bezpodstawne, gdyż jeśli co do jakiego kraju mogłaby zachodzić wątpliwość; azali tenże popiera program autonomiczny, wyrażony w adresie — to nigdy i u nikogo wątpliwość ta co do Galicyi chyba nie powstała.

Żydzi w sądownictwie. Dlaczego żydów nie mianuje się sędziami? — wołają Tittingery, Kozakiewicze, Daszyńscy *et tutti quanti*. Oto ze Starego Sącza nadsyłają ciekawy do tej sprawy przyczynek, świadczący o tem, że sądownictwo galicyjskie nie jest niestety pozbawione żydów i to takich żydów, którzy nie nauczyli się jeszcze po polsku. Oto pan sędzia Weinreb w Winnikach pisze następującą odezwę do sądu powiatowego w Starym Sączu:

„Odezwa (L. 235) III 1896/1068! Załączając pod 1) akta w sprawie drobiazgowej Pawła Sleczki przeciw Janowi Schwalenbergowi o zaplacenia 12 zł. a. w. zpn. uprasza się Swietny c. k. Sądu powiatowego w Starym Sadczu dodatkowe przesłuchanie świadka Sydoji Wawrzeckiej nauczycielki z Brzezny na fakta przytoczone w protokole z d. 23 marca 1897 do l. 235 a z jej poprzedniemi zeznaniami sprzeczne, a w szczególności na okolicznosz, w którym dniu po kontrakcie notaryalnym i w jaki porze dnia tego przyszło między stronami do skutku umowa o kupno przedas stola i stolka — przy której świadek miał być obecnej. Zarazem uprasza się o spieszne nadeslane dotyczącego protokólu za zwróceniem akta. C. k. Sąd powiatowy Winniki dnia 23 marca 1897. *Weinreb*".

Czy pp. Tittingery i Daszyńscy pragną, aby cała nasza korespondencya sądowa prowadzona była w takim żargonie?

Koło literacko-artystyczne odbyło wczoraj walne zgromadzenie, pod przewodnictwem swego prezesa posła dr. Wereszczyńskiego. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania wydziału, jako też udzieleniu na wniosek dr. Goldmana absolutoryum kasowego, gdy przyszło do wyboru prezydyum i przekonano się, iż jedna tylko lista kursuje a mianowicie kandydująca p. St. Szczepanowskiego na prezesa Koła, wszczęła się obszerna dyskusya w której wzięli udział: pp. Kucharski Karol, dr. Szydłowski Henryk, dr. Lilien Edward, Fryling Zygmunt, Rosinkiewicz, dr. Semilski i inni na temat czy w ogóle wedle przepisów statutu obecnie ma już być wybór dokonany. Gdy zwolennicy kandydatury p. Szczepanowskiego usiłowali bądź co bądź wybór jego przeprowadzić, przeciwnicy wyszli z sali, tak, że zaledwie trzydziestu członków Koła na sali obrad pozostało. Przewodniczący skonstatowawszy brak kompletu, zgromadzenie o godz. ¾10 wieczorem zamknął.

Dla was to jest zabawką.. Na ul. Murarskiej urządzili sobie onegdaj dwa chłopcy żydowscy bardzo niebezpieczną zabawkę. Przed wieczorem przymocowali w poprzek chodnika kilka grubych drutów, tak że w zmierzchu przechodnie nie mogli ich dostrzedz i musieli padać na kamienie. Były to poprostu pastki na ludzi. Na szczęście nie doszło do żadnego poważniejszego nieszczęścia. Wprawdzie pani L. przechodząca w towarzystwie męża przez ów chodnik, wpadła w sidła i potłukła się, ale skaleczenia nie są zbyt dotkliwe, a nadto po tym wypadku druty zerwano i tym sposobem zapobieżono dalszemu niebezpieczeństwu.

O postawienie poczekalni tramwaju elektrycznego na ostatnim przystanku *vis à vis* parku stryjskiego proszą magistrat zarówno mieszkańcy Zofiówki, jak i publiczność częściej park stryjski odwidzająca. Sądzimy, że dotycząca komisya uwzględni to słuszne żądanie publiczności i w najkrótszym już czasie stanie obszerna poczekalnia na wskazanem miejscu. Przedsiębiorstwo tramwaju opłaca się przecież, więc względy oszczędnościowe nie powinnyby w tym wypadku grać żadnej roli, zwłaszcza wobec względów na wygodę i potrzebę mieszkańców.

Bramy placu dawnej wystawy — piszą nam z miasta — powinnyby być otwarte bodaj do północy. Najładniejsza to partya do wycieczki powozem wśród nocy letniej z miasta na Wulkę, przez plac wystawy i Zofiówkę napowrót. Tymczasem już o godz. 10 wieczorem przejazd przez plac wystawy niemożliwy, pozamykane są bowiem obie bramy albo przynajmniej jedna.

Dyrekcya policyi powinnaby zarządzić, aby na stacyi dorożkarskiej koło kościoła OO. Karmelitów i w nocy dorożki stały. Z placu Franciszkańskiego idąc, można znaleść dorożkę dopiero na placu Bernardyńskim albo na ul. Karola Ludwika! Czy to nie za wielka przestrzeń!

Zatruta kawa. Z okolic Niemirowa donoszą, że kramarze tamtejsi sprzedają kawę t. zw. zieloną, której cena jest wyższa od innych gatunków i odznacza się wybornym smakiem. To jednak, co kramarze owi sprzedają, jest najniegodziwszym falsyfikatem, gdyż kawa ta ma barwę brudno-żółtą, a tylko zafarbowana jest grynszpanem. Fabrykat ten naraził wiele osób na dotkliwe cierpienia. Dla bezpieczeństwa radzimy przeto kawę kupioną w podejrzanych źródłach, przed upaleniem jej wypłukać w gorącej wodzie. Starostwo zaś powinno zarządzić w kramach, gdzie sprzedają kawę, ścisłą rewizyę sanitarną.

W Jaremczu powiat Nadwórna, otwartym będzie **przez czas od 1 czerwca do 30 września urząd pocztowy.**

Z Wieliczki otrzymujemy zawiadomienie, że w dniu 6 i 7 czerwca br. (Zielone Święta) salin wielickich bezwarunkowo zwidzać nie można. Natomiast pozostają postanowienia dotyczące zwidzenia kopalni w mniejszych towarzystwach w każdy wtorek, czwartek i sobotę niezmienione. Jeżeli na który z tych dni święto przypada, zwidzanie odkłada się na dzień następny.

Na złe drogi niejednokrotnie skarżą się rozliczni nasi prowincyonalni czytelnicy. Obecnie otrzymujemy korespondencyę użalającą się, iż gościniec brodzko-radziechowski od Pukaczowa aż do Radziechowa jest poprzerywany jamami i wilczemi dołami do tego stopnia, że dojazd do Radziechowa jest niemożliwy. Łamanie wozów, kaleczenie koni a nawet ludzi jest na tej drodze nieuniknione. Wydział Rady powiatowej w Kamionce Strumiłowej powinien zająć się tą sprawą nieco energiczniej i poczynić co należy.

Socyaliści w Horodence. Do *Gazety polskiej* piszą: Trzeba wiedzieć, że i w Horodence są także socyaliści, bo gdzież ich dzisiaj nie ma? Dotąd jednak ograniczała się agitacya na odbywaniu poufnych narad przywódców w sklepie niejakiego Münzera głowy tutejszych apostołów idei przewrotu i nienawiści społecznej. Lecz widać horodeńscy socyaliści nie zadawalają się niewinną rozrywką, jakiej dotąd używali wyprawiając piekielne hałasy czyli innemi słowy, naradzając się poufnie w lokalu swojego szefa i zapragnęli wreszcie wystąpić na zewnątrz jako osobne, zorganizowane, świadome celów i środków stronnictwo polityczne. Postanowiono więc zaprosić znanego agitatora socyalistycznego z Kołomyi, dr. Schora, i zwołać zgromadzenie, które dostojny gość" miał uświetnić swoją mową. I aż dotąd wszystko wypadło najpomyślniej. Dr. Schor, widocznie mylnie poinformowany o postępach roboty socyalistycznej w Horodence, dał się „złapać" i na zaproszenie p. Münzera, kilku chłystków żydowskich i kilku napędzonych z różnych biur pisarzy zjechał do Horodenki, aby przed szeroką publicznością rozwinąć program „Czerwonego sztandaru". Tajemniczo wśród czerni chałatowców głoszony przyjazd dr. Schora (oczywiście nie zapomniano urządzić i składek z tego powodu) oczekiwanym był z wrastającem z każdą chwilą napięciem jako wielki „evennement" dla naszego miasteczka. To też o przyjeździe dr. Schrora dowiedziało się w oka mgnieniu całe miasto, wprawdzie nie ze salw armatnich, lecz ze zbiegowiska, które powstało przed hotelem obranym przez niego na chwilowe zamieszkanie. Żydzi szeptali między sobą, kiwając poważnie brodami i głowami: „A groisser Rebbe ist gekimmen zifuhren". Na drugi dzień rozdano zaproszenia, bardzo obiecujące, bo „auf die §. 2. Versammlung". Mimo to entuzyazm „trzeciego narodu" do osoby gościa znacznie osłabł. Ortodoksi zauważyli bowiem, że „groisser Rebbe" jest ubrany po europejsku i podejrzywali go w skrytości, że jada wieprzowinę. To też na zgromadzenie w synagodze nie pozwolono. Po długich poszukiwaniach znalazł się wreszcie odpowiedni lokal. Niestety atoli zaraz po zebraniu się „zaproszonych gości" zjawił się komisarz rządowy, a skonstatowawszy, że większość zebranych„ zaopatrzona jest w fałszywe zaproszenia, rozwiązał zgromadzenie. I tak dr. Schor, nie mając już co robić i nie mogąc się „wygadać", wyjechał z niczem, a debiut socyalistów horodeńskich skończył się fatalną „klapą".

Z Warszawy. Z powodu zapowiedzianego przyjazdu cara do Warszawy. pisze tamtejszy korespondent *Dziennika Poznańskiego*: „Skoro nadeszła wiadomość, że z końcem sierpnia ma przybyć do Warszawy car Mikołaj, natychmiast poruszono potrzebę uroczystego jego przyjęcia. Zebrało się też grono osób z najrozmaitszych kół, które przedewszystkiem pragnęło zasięgnąć informacyi z Petersburga, w jakiej formie wystąpić można. Wiadomo, że car niedawno wyraził życzenie, aby mu podczas przyjęć nie ofiarowano podarunków, jak to w Rosyi jest w zwyczaju, lecz przeznaczone na to pieniądze używano na potrzeby miejscowe, na cele dobroczynne itp. W tym duchu odpowiedziano też z Petersburga tutejszym inicyatorom przyjęcia. Wtedy otworzył się komitet, złożony z 20 osób, z najrozmaitszych kół, w celu zebrania znaczniejszego funduszu na jakieś cele dobroczynne, a raczej na fundacye. Pierwotnie wyrażono życzenie, aby car sam rozporządził funduszami, złożonymi na cele miejscowe, gdy jednakże dowiedziano się, iż odpowiedniejszym będzie, jeżeli cele te będą z góry określone, zastanawiano się nad różnymi projektami. Zdaje się, że do tej pory ostatecznej decyzyi nie powzięto. W każdym razie spodziewać się należy, iż komitet niebawem wystąpi publicznie. Jenerał gubernator ks. Imeretyński zamianował prezesem komitetu margr. Zygmunta Wielopolskiego. Nawiasem mówiąc „przyjaciele" nasi w Petersburgu nie pragnęliby wcale, aby przyjęcie było bardzo okazałe, a decyzye petersburskie dziłają tu cokowiek krępująco. Atoli choćby komitet ostatecznie zadecydował zgodnie z intencyami petersburskiemi, zająć się tylko sprawą fundacyi, nie ulega kwestyi, że zaimprowizowane zostanie przyjęcie, jakiego tu dawniej nie widziano".

W procesie Tauscha dnia 28. b. m. zeznawał, jako świadek, deputowany socyalistyczny Bebel. Nie zna on wcale Tauscha, tylko jego dawniejszego agenta Normanna-Schumanna, który obracał się wśród socyalistów, jako agent-prowokator, dopóki nie nastąpiło jego zdemaskowanie. O stosunkach Normanna do Tauscha Bebel nic powiedzieć nie może. Czerpał niekiedy przez Normanna swe informacye ze sfer wyższej policyi; dalej w roku 1895 ogłosił w *Vorwaerts* w współpracownictwie z Normannem-Schumannem niektóre artykuły. Na zapytanie prokuratora, jakiego rodzaju były te artykuły, oświadcza Bebel. Były one bardzo specyalnej natury, zdradzały chęć wywołania w wyższych sferach zamętu.

Ks. d'Alençon, który w okropny sposób stracił podczas katastrofy paryskiej żonę, postanowił wstąpić do klasztoru. Perswazye dzieci nie mają żadnego na niego wpływu i tylko podobno nie zdecydował się, czy wstąpi do klasztoru dominikańskiego czy bernardyńskiego.

Złodziej obrazów. Dr. Lenkei, który pokradł obrazy w galeryi peszteńskiej i wiedeńskiej i — jak to już donosiliśmy — schwytany został w Wiedniu, sprawia wiele kłopotu policyi. Trudno go było ująć, bo odwrotnie niż inni złodzieje nie po dokonaniu kradzieży zmieniał sobie fizyognomię, lecz wtedy, gdy się wybierał na kradzież. Toteż w galeryach strażnicy widywali tylko staruszka, a poza galeryą złodziej był młodym człowiekiem. Dr. Lenkei jest żydem a prosił, aby go w więzieniu ksiądz katolicki uczył zasad religii katolickiej, które już nieco poznał, mając zamiar chrzest przyjąć. Dwa obrazy skradzione przez Lenkeia znaleziono w jednym ze studenckich pulpitów na medycznej klinice w Peszcie. Jak się tam dostał, tego nie docieczono dotąd.

Zniknął bez wieści Mikołaj Marecki stroiciel fortepianów przy ul. Jagiellońskiej l. 12. Przedwczoraj popołudniu wyszedł on z domu o godz. 2, dotychczas nie wrócił. Zrozpaczona żona przypuszcza, że pod wpływem obłąkania mógł on sobie odebrać życie.

Zmarli. Leontyn Hołyński, radca wyższego sądu krajowego, kurator stauropigiańskiego instytutu, zmarł we Lwowie po dłuższej chorobie, w 62 r. życia.

Zjazd koleżeński. Byli uczniowie gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, którzy w lipcu 1877 r. złożyli w tym zakładzie egzamin dojrzałości, urządzają w dniu 27 czerwca b. r. zjazd koleżański w naszem mieście. Urządzeniem zjazdu zajmuje się grono dawnych kolegów którym na pierwszym zjeździe, odbytym w dniu piątym czerwca 1887 r. zlecono zajęcie się tą sprawą. Odnośne zawiadomienia już rozesłano. Zgłoszenia adresować należy do dra Budzynowskiego, (Lwów — Gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie) najdalej do dnia 5 czerwca b. r.

Zjazd kolegów szkolnych, którzy składali egzamin dojrzałości w gimnazyum Franciszka Józefa (polskiem) we Lwowie przed 25 laty tj. w roku 1872 odbędzie się dnia 4 lipca. Program zjazdu zostaje równocześnie udzielonym kolegom listownie. **Żądania bliższych wyjaśnień należy adresować do p. Mieczysław Paszkudzkiego komisarza przy Namiestnictwie we Lwowie, w biórze rady szkolnej krajowej.**

Tow. ludoznawcze. We wtorek 1. czerwca odbędzie się o godz. 7. wieczorem, w sali geograf. uniwersytetu odczyt dr. A. Kolessy pt. „Główne kierunki w rozwoju ruskiego językoznawstwa w XIX. w.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie a zarazem V. posiedzenie naukowe polskiego tow. przyrodników im. Kopernika we Lwowie odbędzie się we wtorek 1. czerwca o godzinie 6 po południu w sali Instytutu chemicznego (ul. Długosza).

Muzyki wojskowe grać będą w czerwcu o godz. 6. wieczorem: 1. przed komendą wojskową, 2. przed namiestnictwem, 8. w parku stryjskim, 10. na placu św. Ducha, 15. w ogrodzie miejskim, 16. przed namiestnictwem, 22. na placu św. Ducha, 24. na Wysokim Zamku, 30. w parku stryjskim.

Tow. przyrodników im Kopernika odbyło d. 25 bm. czwarte posiedzenie naukowe. Prof. dr. Zuber mówił o swej wycieczce geologicznej do Rumunii. Skreśliwszy w głównych zarysach stosunki geologiczne Rumunii, przeszedł do szczegółowego opisu terenów kopalni naftowych tamże. Na Mołdawii nafta występuje w tych samych pokładach co w Galicyi, mianowicie piaskowcach eoceńskich i oligoceńskich; na Wołoszczyźnie natomiast w młodszych warstwach plioceńskich, których w Galicyi zupełnie brak. Eksploatacya odbywa się dotychczas w sposób prymitywny, obecnie jednakże zaprowadzają wszędzie wiercenie kanadyjskie, podobnie jak w Galicyi. Nader zajmujący i pouczający wykład ilustrował prelegent licznemi fotografiami zdjętymi własnoręcznie. Były to widoki kopalni i krajobrazów, okazane za pomocą stosownego przyrządu; robiły one wrażenie rzeczywistości.

Repertoar teatralny.

W niedzielę przedostatni występ gościnny pani Maryi Laudowej Horzicowej, pierwszej bohaterki Narodnego Divadla w Pradze „Madame Sans Gene" komedya w 4 aktach Sardou i Moreau.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 29. maja.

Na wczorajszem drugiem, pełnem posiedzeniu Rady kolei państwowych referował sprawozdawca ogólnego komitetu administracyjnego, poseł Struszkiewicz rozmaite wnioski, a między innemi budowę domków budników na linii Podgórze-Sucha (wniosek Dattnera). Znaczną część wniosków bez dyskusyi polecono ministerstwu do uwzględnienia.

W sprawie wniosku Dattnera oświadczył minister kolei, że ministerstwo zajmuje się wykończeniem tej linii, podniósł jednak trudności finansowe.

Russman popierał wniosek Gubrynowicza o zaprowadzenie nocnego pociągu błyskawicznego między Lwowem a Wiedniem.

Następnie wniosek Dattnera uchwalono.

Wiedeń d. 29 maja.

Profesor gimnazyalny i docent prywatny w Krakowie dr. Teofil **Ziembicki** mianowany został nadzwyczajnym profesorem uniwersytetu krakowskiego.

Praga d 29 maja.

W Neubidschof odbył się wczoraj młodoczeski meeting, na który przybyło około 800 młodoczechów i 200 socyalistów. Debaty były bardzo gorące i zakończyły się rzetelną bójką.

Budapeszt d. 29 maja.

W Aradzie powstała skutkiem oberwania się chmury wielka powódź. — Wiele ulic jest zalanych.

W okolicy Toeke Terebes poniszczyłą powódź mosty i młyny. Szkody zrządzone na polach są ogromne. W Alad zginęły podczas burzy trzy kobiety.

Powódź zagraża także gminom Boresa i Baranyos.

Budapeszt d. 29. maja.

Obawiano się dziś demonstracyi studentów przed gmachem sejmu, dla tego też policya przedsięwzięła rozmaite środki ostrożności, o których krążyły najrozmaitsze pogłoski.

W sejmie zażądał deputowany Olay przerwania posiedzenia, gdyż w piwnicach parlamentu ukryci są policyanci.

Wiceprezes Lang zawiesił posiedzenie i kazał przeszukać piwnice, a gdy na nowo otworzył posiedzenie, zawiadomił zebranych, że komendant policyi zapewnił go, iż w gmachu sejmowym nie ma dziś ani jednego policyanta więcej niż w każdy inny dzień.

Oświadczenie to przyjęto oklaskami.

Bukareszt d. 29 maja.

Biuletyn o stanie zdrowia następcy tronu wydany wczoraj o 5. po południu stwierdza, że niebezpieczeństwo jest wprawdzie mniejsze, ale jeszcze nie zażegnane.

Berlin d. 29 maja.

Sejm pruski przyjął nowelę do ustawy o stowarzyszeniach z temi zmianami, jakie uchwaliła komisya.

Kanea d. 29. maja.

Tewfik basza nie zgadza się na obsadzenie Trikalarii przez wojska tureckie pod dowództwem oficerów europejskich.

Ateny d. 29. maja.

Turcy obsadzili miejscowości Tsopanlates, leżącą w strefie neutralnej. Grecya zaprotestowała z tego powodu.

Madryt d. 29. maja.

Kortezy aprobowały politykę prowadzoną przez rząd podczas pauzy w obradach parlamentu i zatwierdziły wszystkie poczynione w tym czasie wydatki.

Londyn d. 29 maja.

Izba posłów przyjęła w pierwszem czytaniu projekt ustawy, uprawniającej używanie systemu metrycznego miar i wag. Jestto wstęp do urzędowego zaprowadzenia tego systemu europejskiego.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 29. maja Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 360 37. Kredyty węgierskie 394 — Anglobanki 159·50, związku bankow. 258·—, Unionbank 299·—, Länderbank 239·—, staatsbany 350·—, Lombardy 76·59 kolej nadłabska 265 25, kolej północno zachodnia 261·75, tytoniowe 160·50, Rima 247·—, Alpiny 96 40 renta majowa 101·95 Renta korony węgierskiej 99 86, losy turec. 56 10, Marki 58 63.

Berlin dnia 29. maja. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 226 60 (360·69), staatsbany 149·40 (349·88), lombardy 33 40 (77·43).

Frankfurt dnia 29. maja. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 307 12 (360·94), statsbany 301·87 349·96), lombardy —·— (—·—), alpiny —·— (184·50).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritât.

— **Wiedeń** d. 29. maja. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godź. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 361·75 węg. zakład kredytowy 396·50 anglobanki 159 50, lenderbanki 238·25, koleje państwowe 352·25, elbethal 265·50 akcye tytoniowe 161·—, alpiny 97 10, losy tureckie 56 80 unionbanki 301 50, ruble 127.25.

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 24. maja. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 1154, węgierskich 2607, niemieckich 837 razem 4598 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 25 do 28, 30, 33—,— węgierskie 22 do 28, 30, 33, ——, niemieckie 27, do 30, 35, 37, — za 100 kilo mięsa.

Wiedeń d. 25. maja. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 5622 sztuk.

Płacono 34 do 36, 40, 43,— zł. osobliwy ciężki — zł. za 100 ki o wagi żywej.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 29 maja.

Hotel Żorża. H. Zakrzewska z Wiktorowa, J. Jabłonowski z Zagwoździa, J. ks. Puzyna z Narola, H. hr. Della Scala z Bukowiny, G. Ohanowicz z Besarabii, L. br. Kieziebrodzki z Chlebowa, M. Komarnicki z Jarosławic, S. Palitzer o Wygody, S. Manberg z Góry Dragoszy, S. Załęski z Kałusza.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. J. Jaworski z Pomorzan, ks. Lewicki z Kołomyi, L. Peterka z Wiednia, A. Goldberg z Czerniowiec, S. Rosenwasser z Nowego Sącza. K. Marcinkiewicz z Krakowa, L. Nowakowski z Tarnowa, Z. Reichard z Pragi, D. Janicki z Podgórza, A. Klein z Ołomuńca, J. Radzichowski z Podola, F. Brzeski z Tarnopola, L. Vedier z Rzeszowa, H. Hommer z Wiednia, A. Aufrecht z Brodów.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.